

30 KWIETNIA 1840.

JESZCZE SŁÓW KILKA O POWSTANIU.

W piętnastym numerze naszym mówiąc o powstaniu, zamieściliśmy te słowa: «pieniądz do carbony, nie na rozrzucne wydatki do których wróg nas zachęca. Kto go dziś rozrzuca, ten kradnie skarb publiczny; bo kiedy kraj w niewoli, wtenczas nikt nie ma ani majątku, ani życia, ani talentu dla siebie, lecz i majątek i życie i talent do kraju należy.» Dalej powiedzieliśmy, że gotowość do powstania zależy w części na oszczędności grosza. Dziś przytoczymy słowa wielkiej powagi; słowa Okonela, które Morning Chronicle nie dawno zamieścił, a które on wyrzekł na zgromadzeniu narodowym w Dublinie.

ZYTOMIERZANIE W 1812 R.

Smutno, tęskno w kozaczęj krainie. Orzeł wleciał het pod niebios a tam wiatry goni; kozak nie wsiadł na koń i po ściegach wrogów matki Polski nie ugania. W dzień biały, psy korowodem jak płaczkę wyją, a kozacy nie hukną wrzaskiem: do bronii na koń! Król Jegomość kazał... a więc: Sława Bogu! popuhajmy za króla, za Polskę!... A tak to jednak bywało.

Teraz wsza Ukraina cicha, pusta, jak mogilnik kozaczęj sławy, niepomarłój, ale uspioniej snem głębokim, długim. Poszeptami tylko z wiatrem pogaduje: zjawi się, o zjawi się Król Jegomość, i kozacka sława ze snu się obudzi, i Polska ze snu wstanie!... Tak będzie jak dawniej bywało.

I.

Nad Hujwą rzeką, stał domek ubogi, ale białą gliną olepio-ny, ale gładką kalenicą pokryty; jakby jasnym weselem mówił do każdego oka: we mnie szczęście i swoboda mieszkają.

I szczęście tam mieszkało.

Trzech lat jeszcze nie upłynęło, jak Jan Gorajski dziedzic siola ożenił się z Marjaną Hoholówną, i Bóg ich małżeństwo pomijał dziecią.

Słodko płynęły chwile życia, zwyczajnie miłością tkane. U ciemno-okiej Maryni, był zawsze na podporządku uśmiech przymilenia dla męża a pieszczoła macierzyńska dla dzieci, córki jedynaczki. Drobniułka Olesia jak aniołek w raju do Boga, tak ona ku rodzicom wyciągała ręczęta, to płacząc, to uśmiechem na przemiany wabiła ich do siebie, i Jan miał twarz pogodną, wesołą. Czasem tylko harde czoło zasunęło się zmarszczkami gniewnego smutku i w oku żarzył się dziki zapal i łaża do niego gwałtem się cisnęła — Czy to ślady dawnych namiętności obudzonych przypomnieniem z uspienia?.. O nie!... Świat życia Jana był nie szeroki; dusza myślą hasała po nieznanym obszarach, ale serce rozhasało się po krainie namiętności. Wychowany w staropolskim szlacheckim domu, zaczął i skończył nauki u XX. Bazylianów w Lubarze, i stamtąd wyniósł bogaty zasób cnót chrześcijańskich i polskich. Ojcowie słowiańskiego zakonu, nauczyli go nie oddzielać jednych od drugich. Oni to słowami wiary i miłości leli w jego duszę święte prawdy: czcuj Boga, miłuj bliźnich; służ kościołowi

«Zamiarem moim jest przedstawić zgromadzeniu zawiązanie komitetów w celu odwołania unji. Z dwóch rzeczy jedna: albo parlament Wielkiej Brytanji wymierzy Irlandji sprawiedliwość, a wtenczas węzeł który nas łączy zostanie nietknięty; albo parlament głuchym będzie na głos nasz, a w tedy zażądamy odwołania Unji. Teraz wzywam was do zapewnienia funduszów niezwłocznie, abyśmy byli gotowymi do odwołania Unji; — bez tego *nerwu wojny* bowiem, nic począć nie możemy. Składający opłatę jednego szylinga, *tem samem stanic się członkiem* *assocjacji narodowej.*»

Okonel, który od tylu lat z taką cierpliwością, a razem z takim nieugiętym umysłem i wytrwałością prowadzi wojnę o

świętemu ale służ zarazem i Ojczyźnie — i te słowa jak kropla wody po kropli spadająca na kamień, wymyły w sercu młodzieńca uczucie powinności. Polak i chrześcijanin jestem — a tēm uczuciem rozdmuchiwał nadzieję: — i zbawię duszę, i Ojczyźnie się zasłużę.

Bardzo młodo pokochał Marynię, ożenił się i żył na wsi; dusza i serce jego nabyły hartu prawego uczucia. O jego sercu nie można było powiedzieć: to zwaliska Bożej budowy! Szatan ich nie dotknął; budowa Boża miłością i kochaniem kzepiła się z dnia na dzień.

Skądże więc te posępne chmury smutku na czystym tle pogody? Oto rodzime lackie dumki: ja Polak jestem, a Niemiec i Moskal dzierżą polskie kraje prawem zdrady i przemocy; ja Polak jestem, a mój kark jarzmo niewoli gniece, i bicz chłosty wisi nademną. Zapyta mnie kto: kto ty jesteś?... Polak, poddany cara Moskwy; Polak, poddany króla pruskiego; Polak, poddany austriackiego kajzera. I jakże po takiej odpowiedzi człowiek od sromu nie oślepie, nie oniemieje, jeśli polskie serce w nim bije, kiedy wspomni jak Żółkiewski wodził jenców carów do podnóżka Króla Jegomości polskiego, jak pod Wiedniem szabla lacka zbawiła niemców od bisurmańskiej niewoli; jak Xiążęta na Brandeburgu na kolanach składali hołd lenny Piastom i Jagiellonom, prawym panom Polski!...

Jan Gorajski po takich dumkach, w niewielkim siole, włościanom, sługom, żonie, dziecinie nawet, nie śmiał hardo spojrzeć w oczy; uciekał na ustronie, koniem biegł w stepy, i tam bolał nad każdą godziną straconą w nieczynności: zło-rzezył, niewiedzieć komu, i bawił się starą dumką kozacką:

Ja zakląłem się Królowi Jegomości, że czart moskał nie uciecze.

Po stepie rozglądał, czy kto nie bieży z rozkazem do króla, wysłuchiwał, czy gdzie rozgłos nie ozywa się: w imię króla do bronii na koń! — i nikogo nie wypatrzył, żadnego rozgłosu się nie dosłuchał, a boleść targała myślą, a srom ołowiem ciężył na sercu.

II.

Było to roku 1812. Już cesarz Francuzów wypowiedział wojnę carowi Moskwy, a zasłych o niej doleciał i nad brzegi Teterowa. Choć w Zytomierzu pełno carskiego zoldactwa i carskich zbirów, jednak imię Ojczyzny w myślach i na ustach wszystkich zytomierzanów, bo polskie serce za lada iskiertą nadziei gotowe płomieniem buchnąć. Snadniej wynaleśdź drzewo na oczakowskim stepie, jak Polaka któregoby duch

prawa swojego kraju w parlamencie; Okonel, który jednym słowem mógłby ogromną władzę moralną jaką ma w narodzie, zamienić na władzę rządową; który może mówić i działać w obec parlamentu, rządu i tronu — oświadcza publicznie, że bez pieniędzy, bez tego *nerwu wojny* nic nierozpocznie — i dodaje że każdy, składający choćby szyling, będzie należał do asocjacji; zatem Okonel bierze złożony grosz za miarę gorliwości obywatelskiej, za miarę gotowości do czynu, za prawdziwy i wyraźny znak patriotyzmu i chęci działania.

I Okonel znajdzie pieniądze; głos jego, który już tyle ulepszeń dla Irlandji wydarł z łona parlamentu najdumniejszego powagą swoją, z łona tak skąpego w uczucia dla pobratymczego ludu znajdzie echo u współobywateli swoich; głos jego utworzy skarb potrzebny. On ma za wiele taktu, za wiele rozumu politycznego, aby odważył się na czyn nie będąc pewnym naprzód jego skutku.

Jeżeli więc biedna Irlandja, która ani ludnością ani bogactwem; ani historją, sławą, ni przeznaczeniem lubo wielkiem, nie może iść w zawody z Ojczyzną naszą; jeśli Irlandja której najznakomitsze rodziny albo wynarodawiały odszczepiństwem, lub też szczeniem należą do Anglji, zdobędzie się na

bieda przygniotła, albo strach serce zastudził w uroczystej chwili porwania się do broni za Ojczyznę. Każdy, taki śmiały, taki ochoczy, jak dziecko które nigdy ani widziało, ani słyssało co jest niebezpieczeństwo; albo jak śmieć, u którego niebezpieczeństwo jest powszednim chlebem, nałogowym trunkiem.

W Łuce, pani Gorajska siedząc niedaleko kołyski dziecięcy, pończoszkę dla niej robiła, a bezustannie okiem rzuciła to na malutką Olesię, to na męża. Dziecina we śnie się uśmiechała, widać myślą aniołka snuła sny aniołka. Jan nie był posępny jak to czasami bywało, ani wesoły tęp domowem szczęściem, tą błogością sobie zwyczajną; ale hardy zapal strzelał mu z oka, hulaszca przechwałka igrała po twarzy. Podobny był do dawnego kozaka, kiedy wyjeżdżał na pohulanę na Krym, za Dunaj; albo do dzisiejszego, kiedy przyjdzie mu do głowy, zanucić starą pieśń o dawniej kozackiej stawie. Jakby umyślnie odwracał oczy od żony i od dziecięcy; niechciał lubości kochania stawiać na bare z wojenną dobrowolą kozacką.

Śród tych dumań wszedł wierny sługa Harasim.
— Ojcie serdeczny, przyjechał posłaniec od Pana Wojskiego z Zorokowa.

— Cóż przywiózł?
— Nic wiem co, ale chce z samym Panem gadać.
— Niech przyjdzie.

Po chwili stanął w komnacie Bazylek, najpoufalszy sługa pana Wojskiego, rzucił okiem na około i oddał list Gorajskiemu, ale z takim ruchem, jak gdyby to wręczenie chciał ukryć przed wzrokiem samej Pani. Gorajski przeczytał.

— Bazylku, cóż tam?... i zaciął się w mowie.
— Pan kazał przywieść odpowiedź.
— Zaraz, zaraz. Héj Harasim!
Ledwie drzwi skrzyknęły, Gorajski zawołał:
— Kasztanka mi osiodłać natychmiast, a ty Bazylku jedź; ja sam może tam wrpóźdy będę od ciebie.

Kiedy Bazylek wyszedł, Marjanua wstała z miejsca i zbliżyła się do męża.

— Janie, cóż to jest takiego?
— Czytaj Marysiu.
Marysia wzięła list i czytała:

« *Panie Janie,* »

« *Znam W Pana serce i gotowość do postug Ojczyzny. Nadeszła przecie chwila w której będziemy mogli bez zajknięcia powiedzieć: jesteśmy Polakami! Przyjeżdżaj W Pan jak najprędzej. List ten posyłam przez mego Bazylka, co tak jest jak gdybym go posyłał przez samego siebie. Czekaając z niecierpliwością W Pana przybycia zo-*

grosz wydarty z pod serca, aby złożyć skarb na potrzeby narodu — cóż Polska uczynić nie powinna i nie może? co uczynić nie powinny owe rodziny zamożne, owi potomkowie Wielkich Hetmanów i Dygnitarzy których włości zakrywają połowę kraju? Każda rodzina taka wzrosła zasługami przodków, których obrazy wiszą pościanach ich pałaców — obrazy, w obliczu których znoszą oni dzisiaj obelgi generałów moskiewskich i landratów pruskich. Cierpliwość ich jest nikczemnością — słowa patriotyczne blichtrą, a wieszanie się przy powstaniu, kiedy ono wybuchnie bez nich i mimo nich, jest albo głupstwem albo często tchórzostwem.

Już dość prawidłiliśmy sobie grzeczności i komplementów — powiedzmy sobie raz prawdę. Nie gadać, nie fanfaronować bo takie gadanie i fanfaronady nieplodne; ale myśleć jak przyczynić się wpływem, pieniądzem, przygotowaniem materialnem do powstania. Wsiąść na koń każdy potrafi, lecz nie każdy potrafi stanąć tak jak mu stanąć przystoi.

Jeśli szczerzy, prawdziwy i gorliwy patriota jesteś, używaj sumiennie środków, wszelkich środków, jakie opatrność w ręce ci złożyła, bo z każdego — jak podskarbi z każdego grosza mu pomierzonego, sprawę zdać musisz.

staje prawdziwym jego przyjacielem, gotowym do wszelkich postug.

MICHAŁ GLEBOCKI,
Wojski Owrucki.

— O mój Janie, cóż tam jest takiego? — i rękoma objęła męża za szyję, a niepokój zamglil się w oczach.

— Maryniu, nie lękaj się, proszę ciebie. Ja sam nie wiem co się tam stało. Pan Wojski woła w imie Ojczyzny.

— Ty nie powrócisz!

— Co ci jest Marysiu? Coz mi się może stać u Pana Wojskiego? Chceszże bym nie szedł służyć Ojczyźnie?

— Nie... ale ty nas samych zostawiasz, a ja tak się hoję.

— Kilka godzin drogi, nad wieczór powrócę.

— Mój luby, ty mi wszystkiego niemówisz?

— Wszak widziałas że mi nic więcej od Pana Wojskiego nie nadesłano, a Bazylek nic nie powiedział.

— Ale ty wrpóźdy wiedziałas?

— Jak ciebie kocham, nie; ale słuchaj Marysiu... Polka i Polak zawsze i wszędzie powinni być gotowi do służby Ojczyzny i wszystko dla niej poświęcić.

W tęp wszedł Harasim.

— Pański koń osiodłany.

— Maryniu, do zobaczenia się.

Pocałował ją w czoło; ona zalała się łzami.

— Powiedz do zobaczenia się Olesi, tak nie jedź.

Gorajski zbliżył się do kołyski i ucałował dziecinę.

— O! nie tak! nie odjeżdżaj spiacęj, boby jej to wróżyło nieszczęście.

I obudziła malutkę.

Dziecina zakwiliła trochę, ale wnet rączką uczepiła się za twarz ojca i ciągnęła ją do swoich usteczek.

— Widzisz jak ona cię prosi: nie jedź, nie jedź.

— Nie płacz mój aniołku, do zobaczenia się Maryniu.

Ucałował jedną po drugiej i wybiegł z pokoju a żona wołała za nim:

— Powracaj, powracaj.

A dziecina kwiliła: — Tato, tato.

On siadł na koń i z miejsca poskoczył, a za nim jeszcze brzmiały, tkliwy głos Maryni: *Powracaj, powracaj*, i kwilenie dziecinę: *Tato, tato*, lecz w myśli mu była Ojczyzna. Parł konia, chciałby jednym susem przesadzić i lasy i stepy i wody i parowy; chciałby odskoczyć od smutnego przeczcucia żony; chciałby wiedzieć gdzie i jak ma służyć Ojczyźnie. O! on miał serce tkliwe i duszę gorącą!! (d. c. n.)

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

Tu użyj imienia, tam głową nadłóż; tu znowu pieniądze, tam talentu nie szczędź. Gdzie idzie o wszystko, tam wszystko poświęć — tam stawiaj banko.

Kraj wszystko, więc wszystko dla niego. — To nie próżna deklamacja, nie cześć słowa, bo powtarzam, na kim takie słowa wrażenia nie zrobią, w kim serce nie zadrży, w kim tak krew nie zagra jak grała u ojców naszych pod Grundwaldem, Moskwą, Chocimem — do tego nie mówię, ten przeznaczony aby on, lub syn jego, lub wnuk jego, brał kijmi w pięty jak potomkowie wielkich Greków, od Turków, albo wodę wozził niemcom w Berlinie!

Inszęj rady nie ma! Naród podbity skazany jest na niewolę. — Kto mówi że te czasy przeszły, ten kłamie. Anglja jest najcywilizowanym narodem, a Okonel dla Irlandczyków najstuszniejzych praw wytargować nie może.

Moskal ani Niemiec lepszym nie będzie. Wszakże gorzej dziś niż kiedykolwiek. Dziś nie dać niechcesz, jutro powstanie będzie — i ty — czy przez patryotyzm, czy przez strach przyczepisz się do niego — nic nie zrobisz, stracisz wszystko, i goty — jak gapa pójdziesz biedę klepać.

Ale nie — dziś tak nie będzie! Już dość i wątłych powstań i sromotnego tułactwa! Dziś nie będzie ani królestwa bez króla, ani republiki z królem; dziś nie będzie ani sejm z dyktatorem, dyktatora z deputacją sejmową, deputacji sejmowej z radą ministrów; dziś pan trzydziestu milionów nie będzie samotrzeci włóczył się przy sztobie, ale zostanie, u siebie, na gruncie swoim, w boru swoim, bronić śmieci swoich, póki inaczej nie wypadnie i inszego rozkazu nie otrzyma od króla koczującego obozem jak Łokietek, lub siedzącego na Wawelu jak Zygmunt. Dziś za granicę uciekać nie będziemy.

Ale tymczasem, zamiast pijatyk po drewnianych dworach, biesiad po pałacach, włóczęgi po Wiedniach i Berlinach; zbierać grosz, gotować ducha i swego i podwładnych, bo inaczej wodę niemcom wozić, a od moskali łożami na pańską i szlachecką skórę brać będziecie.

Powtarzamy — odkazywania się nie nieznaczą; daj pieniądze, gotuj się do powstania i słuchaj władzy.

KILKA SŁÓW

O SŁAWIAŃSTWIE I SŁAWIAŃSZCZYŃNIE Z POWODU ARTYKUŁU GAZETY AUGSBURSKIEJ N. 46, *)

(Dokończenie).

« W czasie jak niniejszy, w którym we wszystkich ziemiach słowiańskich, w całej tej obszernej dziedzinie między Odrą Dzwina aż do morza Czarnego i Adryatyckiego w tej obszerniej mówię dziedzinie, w której się tak rozmaite narodowości krzyżują, gdzie się powszechny ruch literacki objawia, wyż rzeczono czasopismo nie jest wcale obojętną okolicznością. Jawnym jego celem jest, wspierać usiłowania słowian zachodnich, którzy pod ciśnieniem jarzma Austrii, Prus i Turcji jęczą, a których chytry rząd moskiewski w widokach despotyzmu przynęcać usiłuje. Czasopismo to którego pierwszy poszyt przed nami leży, jest rządom austriackiemu, pruskiemu, równie jak moskiemu, nieprzyjazne, a zasadowa polityczna myśl jego jest połączenie wszystkich plemion słowiańskich pod przywódem przywroconej Polski. Z tego stanowiska rozważając, wydaje się rzecz ta jako płonne marzenie, które przeciw wszelkiej rze-

czywistości walczy, jednakże kilka okoliczności które mu towarzyszą, nadają tej rzeczy inne znaczenie. Czasopismo to, które poszytami w czasie nie oznaczonym ma wychodzić i z czasem formować szereg broszur, występuje prawie społecznie z pismem Pana Sarrans i tem podobnemi dziełami; tropi na innem zupełnie na pozór polu, też samą polityczną myśl. Co do takich myśli i zdań jest to rzecz szczególna. Napoleon miał zamiar rozszerzenia swojego państwa aż po Łabę (Elb) i Enz, Austrya zaś i Prussy miały mu służyć za przedmurze przeciw wschodowi; lecz aby te dwa rządy nie mogły się przeciw niemu obrócić, miała być przywrócona Polska, celem utrzymywania tych dwóch mocarstw w rozbracie: taka Polska, byłaby w ówczas najpewniejszym sprzymierzeńcem Francji, albowiem nie mogłaby się łączyć z Moskwą a przeciw Austrii i Prusom występowałaby mniej lub więcej jako nieprzyjaciel. Sarrans który na duch Napoleona zaklina, objawia w swoim znajomem dziele, też samą myśl i związek słowian pod kierunkiem przywróconej Polski, a naturalnem następstwem pod opieką Francji, i wystawia to jako narodową podstawę do tego wielkiego planu. Z tego widzimy iż na tym obszarze ciągle jeszcze niepewnym i chwiejącym się, zamkniętym morzami Baltykiem Czarnem i Adryatykiem, trzy polityczne systemy naprzeciw siebie stoją: moskiewski który przez siłę przyciągającą narodowości, wszystkie plemiona słowiańskie pod swój wpływ zagarnąć usiłuje; Austrya, Prussy i Turcja, które obecnie używają prawa posiadłości, i nowe państwo zachodnio-słowiańskie, (Polska) które przeciw Austrii, Prusom i Moskwie jest wymierzone. Dla rozwijania tej ostatniej myśli jakieśmy wyżej namienili, występuje *Revue Slave* w szranki. Takie zdania i usiłowania powinnyby nieco więcej obrócić baczność Niemców na krainy słowiańskie, niż to dotąd miało miejsce, albowiem idzie tu niemcom o wyższy interes niż zwykle wierzyć należy. Powyższe czasopismo każe (predigt) nienawiść na pozór tylko przeciw Austrii i Prusom, w rzeczy zaś samej przeciw niemcom (!) w ogólności, co w rozwinięciu mogłoby tylko poprowadzić do nowych wojen słowiańskich, na czem żadna z obu stron, a najmniej słowianie zyskaćby mogli. Nie jeden dawny kraj słowiański teraz zupełnie zniemczał, w innych żyją słowianie i niemcy pomieszani i muszą źle lub dobrze być z sobą, albowiem żadna strona wyprzec drugiej nie może.

Co się tyczy pierwszego poszytu tego czasopisma, część jego polityczna zawiera dwa artykuły, *wstęp* (avant-propos) i *dążność sławiańską* (tendance slave), inne dwa artykuły obejmują *początek i dzieje Wandalów* rozprawę nieco zawikłaną i nie dość loiczną, w której ma być dowiedzione, że Wandolowie byli pochodzenia słowiańskiego, i *języki ludów słowiańskich*. W której to rozprawie autor pokazuje się nadzwyczaj entuzjastycznym słowian przyjacielem, a nawet wszystkie kraje z tamtej strony Insi i Łaby słowianom przyznaje, albowiem ludy te całe północne niemcy począwszy od Hamburga całą Saxonią i całe Prussy zajmują, mówiąc w terażniejszym czasie. Jednakże choć autor w swojej słowiańszczyźnie (slevismus) daje się powodować przesadzie i błędem ziemio-pisnym (geograficznym) duch przecięż i dążność, w jakich artykuł ten jest napisany, w wielu względach zastawia na uwagę, autor zaś jest

*) Trzeci Maj strona 81. — Tamże zamiast Kilka słów o Słowiaństwie i Wolo-szczyźnie popraw Kilka słów o Słowiaństwie i Słowiańszczyźnie.

często niezmiernie naiwny, tak np. daje Madziarom radę aby się do większości swojego ludu to jest do Słowian przyłączyli a swojej własnej narodowości wyrzekli (!); równie godny uwagi umizg (coquetterie) Russo-Słowianom przeciw carskiemu rządowi.»

Co do mojej rozprawy umieszczonej w tej Revue pod nadpisem *języki ludów słowiańskich* (les langues des nations slaves) której pierwiastkowy napis był: narodowość sławiańska i S. przymierze, nad którą się niemiec najwięcej rozwodzi, odsyłam czytelników do źródła i pewny jestem iż zdanie moje dzielić będą; wreszcie mam nadzieję iż z końcem tego roku przysłużę się ziomkom i piśmiennictwu naszemu tłumaczeniem dzieła bardzo obszernego i nader ważnego dla dziejów naszych pod nadpisem: starożytności sławiańskie przez Szafarzyka po czesku napisane. Dzieło to nieocenione obejmuje dzieje słowian a więc i nasze niemeśmy nazwisko polaków przybrali, od najdawniejszych czasów aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Tłumaczenie niemieckie tego dzieła już jest w druku, dowiedzą się więc i niemcy jak daleko rozciągały się granice sławianstwa.

Najważniejsza część artykułu dziennika Augsburskiego jak widzimy, poświęcona jest ogólnej polityce słowian względem innych narodów; strach przejmuję niemca na wspomnienie o niepodległości Słowian o ich przymierzu i o ich duchowym ruchu, my zaś z tego wróżym sobie najpiękniejsze nadzieje, najświetniejszą przyszłość; kto zaś zostanie naczelnikiem tych rozmaitych plemion słowiańskich, czyli co na jedno wychodzi pod jakim hasłem lub godłem połączą się słowianie, jest to największym zadaniem dzisiejszej polityki na Północy, o co się i Zachód troszczyć powinien. Prawda że carowie Moskwy mają za sobą siłę fizyczną ale też mają i Sybir i Kaukaz i knut i niewolę których słowianie nie nawidzą, my zaś polacy nie mamy wprawdzie Ojczyzny ale mamy siłę moralną, mamy krwią okupione doświadczenie, mamy ducha poświęcenia które przy wytrwałości i rząd sprężysty zrobią i najeźdźników wypędzą, z nami się słowianie prędzej połączą, naszych rad prędzej usłuchają, od nas prędzej słowa pociechy przyjmą, niż od wiarołomnych następców Waregskich. Nasza oświata, nasza narodowość, nasze obyczaje i zwyczaje, nasz łagodny charakter więc do nich przemawiają, większą im ręką stawiają niż chytre carów obietnice.

A zatem Revue slave może rozierać główne zadania polityki bieżącej na korzyść Słowian i w związku z naszą sprawą, nie pomijając rozpraw historycznych, literackich, religijnych zwłaszcza w dzisiejszym czasie, i statystycznych, słowem wszystkiego co się tyczy tej wielkiej rodziny, a o której tu na zachodzie najmniejszego nie mają wyobrażenia. Idzie więc o to, aby pismo to nie upadło, bo wydawca nie zamożny, ja współpracownik jego nie bogaty, dalsze wychodzenie należy zdaniem mojem do ogółu naszej drużyny, której jest interesem: wspieranie moralne podobnego rodzaju przedsięwzięcia, albowiem kiedy wszystkie jej dzienniki dowodzą, iż tylko przez powstanie odzyskać mamy niepodległość naszej Ojczyzny, co jest także moją wiarą polityczną, robmyż więc sobie zawczasu stronników, sojuszników a takimi są niezawodnie Słowianie, nasi pobratymcy i na okolo sąsiedzi, toczyć bój piśmienny ze spólnymi nam ciemieżcami i

wspierać i zachęcać usiłowania narodowe Słowian do których ich nasze powstanie popchnęło, zasylać rady roztropne, ostrzegać o niebezpieczeństwie, gromić tych którzy się poważą niewieczyc ich zapal narodowy, który już tak okwite przyniosł korzyści, jest to zdaniem naszym skarbić sobie na przyszłość ich przyjaźń, a gdy czas pomyślny nadejdzie nawet i bratnie przymierze. Kiedy więc Pologne pittoresque i Pologne illustree których wcale nie ubliżamy, ale owszem zasłużone powtarzamy pochwały, mogą się utrzymać za pośrednictwem wychodźców rozsypanych po całej Francji i Anglii, czemużby ciż sami wychodźcy nie chcieli się przyłożyć swojemi stosunkami do utrzymania i *Revue slave* której ważność jest bieżąca co do wypadków, i mająca na celu głównie naszą przyszłość do której z takim utęsknieniem wzdychamy. Rozszerzanie zaś tej Revue jest tém łatwiejsze, iż samo jej nazwisko nie zraża nikogo owszem wzniewa ciekawość; bo jest nowe tu na zachodzie zupełnie nieznanne.

Z zaślepnym nam przychodzi iż długo oczekiwaliśmy jakiegokolwiek rozbioru w jednym przynajmniej z dzienników naszych, ale gdyśmy widzieli iż wszystkie milczeniem pokryły najlepsze chęci wydawcy, radzi nie radzi wzięliśmy się do pióra celem zwrócenia uwagi wychodźstwa naszego na to nowe pismo; do czego nas najwięcej Recenzent niemiecki zachęcił. Tak to bywało dawniej i dotąd jeszcze częste są przykłady, iż o najlepszych rzeczach dotyczących się nas samych dowiadujemy się dopiero z obcych dzienników. Bogdajby każdy Polak te nasze słowa tak wziął do serca i tyle robił z siebie ofiary ile wydawca i ja jego współpracownik przekonani jesteśmy o użyteczności pisma tego, a mielibyśmy nasz organ w którym wszystkoby się mieścić mogło, co tylko z naszą sprawą w bliskim zostaje związku, wyjąwszy domowe rozterki wzrosłe w łonie emigranckiej naszej drużyny. Nie chcemy się dalej nad użytecznością pisma tego rozszerzać, bo niemiec płatny przez trzech rabusiów narodowości polskiej i słowiańskiej więc w tej mierze powiedział, niżby najwymowniejszy Polak mógł powiedzieć; sama nawet nagana cudzoziemca będzie dla wydawcy największą pochwałą.

Passy-les-Paris, dnia 9 marca 1840.

H. N. Bońkowski Dr. Praw.

— D. 5 Maja o godzinie pół do 12^{stej} jako w rocznicę połączonych powstań Litwy i Ziemi Ruskich, będzie odprawiona Msza S. przy grobie Jana Kazimierza w kościele S. Germain des Prés.

M O S K W A.

— Ukaz z daty 9 kwietnia, upoważnia księży Rosyjskich do dawania ślubów członkom kościoła prawowiernego łączącym się z osobami należącymi do innych wyznań, i do przyjmowania nawet tychże na łono kościoła moskiewskiego bez pozwolenia ich Biskupów. Toż pozwolenie powinno mieć miejsce, kiedy wydarzy się przyjęcie duchownego katolickiego lub też starozakonnego.